

# N I E D Z I E Ł A



## PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

### Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:		Za granicą:	
Rocznie . . . . .	3 złr. 50 ct.	Rocznie . . . . .	8 mark.
Półrocznie . . . . .	1 „ 75 „	Półrocznie . . . . .	4 „
Kwartalnie . . . . .	— „ 90 „	Kwartalnie . . . . .	2 „

### Redakcja i Administracja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.  
*Rękopismów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.*  
 Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

## Wiejskie stosunki zdrowotne.

(Dokończenie).

Dziś ważność kąpielei parowych pod względem zdrowia, tem jeszcze stała się większą, ponieważ przekonano się, że kąpiel parowa nietylko na zdrowie zadziwiająco wpływa, ale zarazem jest najpewniejszym środkiem do zapobieżenia nieszczęsnym skutkom, wynikającym z ukąszeń przez wściekłe zwierzęta. Jadu bowiem, przez ukąszenie takich zwierząt człowiekowi zaszczepionego, tylko za pomocą potów można się pozbyć z ciała, w którym gdy zostanie, zepsuje krew i wiadome nieszczęście musi wtedy nienniknienie nastąpić, a lekarze nie mają dotąd przeciw temu zaradczego środka.

Jakkolwiek już tego roku na wiosnę w „Niedzieli“ podaliśmy wzmiankę o leczeniu wścieklizny za pomocą łaźni parowej, to obecnie podajemy o tym sposobie obszerniejszą wiadomość, a to tem chętniej, że wiemy, że o tak ważnej rzeczy dość mówić i przypominać nie można, zwłaszcza że ciągle słyszymy o pogryzieniu ludzi przez psy wściekłe, w różnych stronach Galicyi. W numerze 18. „Niedzieli“ z r. b. podaliśmy tę wzmiankę, gdzie przytoczyliśmy także przykłady leczenia ludzi ukąszonych przez jadowite żmije, także za pomocą parowych kąpielei. Jadu żmii, tak samo jak i jadu wścieklizny, pozbywa się człowiek z ciała tylko za

pomocą wypocenia się, i tym sposobem unika wszelkiego niebezpieczeństwa.

Już sławny lekarz carowej rosyjskiej. Ribiero Sanches, w roku 1779 w wykładzie, jaki miał w akademii medycznej w Paryżu, twierdził, że kąpiele parowe są jedynie skutecznym środkiem przeciw zapamiętaniu się. Dr. Buisson zaś należy się uznać za to, że zdanie owego sławnego poprzednika wy dobył z zapomnienia w swoim, także w akademii paryskiej odczytanym wykładzie, a poparł je dowodami wyleczenia za pomocą tego środka, w kilku przypadkach.

Zapewne jedyny to przypadek zapisuje historia nauki medycyny, aby lekarz, a więc wprawny badacz, wykladał o leczeniu wścieklizny na mocy objawów tej strasznej choroby na samym sobie, jak to uczynił dr. Buisson. Lekarz ten przy puszczeniu krwi u jednej dotkniętej wścieklizną kobiety, dotknął się skańczonym palcem wskazującym ręcznika zbroczonego krwią owej kobiety, nie zważając wcale na to. Dziewiątego dnia dopiero poczuł ból sięgający od palca aż do mózgu. Ból ten chwilowo przeminął, lecz po sześciu minutach znowu się wrócił; zdawało mu się, jakoby oczy z głowy występowały, światło i wszelkie błyszczące przedmioty drażniły go mocno, włosy zrobiły się tak czułe, że mu się zdawało, iż nie patrząc na nie, policzyć je może; każdy przewiew powodował ból, ciało jego

zdawało mu się być od powietrza lżejszem, tak, że mógłby bując w powietrzu lub oknem wyskoczyć bez dotknięcia ziemi. Organa głosowe były obolałe, języczek w gardle nabrzmiał nieco i palił; wciąż go dusiło i dla tego bezustannie musiał pluć. Muskuly podjęzyczne napuchły, o czem chciał się przekonać za pomocą lustra, ale nie mógł tego skutecznie, bo oczy były strasznie obolałe; miał żądę do leczenia i gryzienia i znajdował ulżenie, gdy latał po pokoju i gryzł swój surdut. Pił tylko z trudnością i z zamkniętymi oczami; wstręt, jaki miał do wody zdawał mu się powstawać z jej przezroczystości. Myślał jedynie nad tem, jakby najlżejszą śmierć sobie sprowadzić: sądził bowiem, że parowe łaźnie są w stanie uśmierzyć wścieklicznę a nie wyleczyć. Postanowił przeto w łaźni bądź co bądź śmierć znaleźć, a ponieważ obawiał się, że potrzebnej do tego pary gorącej mu odmówią, wziął przeto w rękę termometr Reaumura — i o dziwo! przy 42 stopniach został wyleczonym.

Nie chciałem początkowo ozdrowieniu memu wierzyć, tak mówił Buisson, i sądziłem, że tylko przerwę spowodowałem w chorobie. Po kąpeli poszedłem się posilić i napiwszy się sówicie, położyłem się w łóżko, spałem wysmienicie i od tej chwili nie czułem ani śladu mojej choroby.

Chociaż już jedna kąpiel przyczyniła się do wyzdrowienia Buissona, dla tem większej pewności i na mocy swych późniejszych doświadczeń, ustanowił następującą metodę leczenia:

Zaleca on, wedle budowy chorego, branie na

poty i przepisuje aż do siedmiu kąpeli parowych z gorącym 38–42 stopni, każe dalej pacjentowi pić wielką ilość ciepłego płynu z boraszem, po każdej kąpeli każe go kłaść w łóżko pomiędzy dwie pościelenie, aby się dobrze spociał, zaleca wreszcie wiele chodzić po świeżem powietrzu, co do dyetyzaś nie robi żadnych szczególnych przepisów, ale zato zabrania rozmawiać z chorym o jego chorobie. Gdy choroba się uwidoczni, każe chorego zaraz poprowadzić do kąpeli. W pierwszym dniu po objawieniu się choroby uleczenie jest jeszcze pewnem, w drugim dniu już trudniejsze, a w trzecim dniu jest uleczenie już niemożliwe. Ponieważ jednak wściekliczna przed siódmym dniem się nigdy nie objawia, przeto można zawczasu środki zaradcze zarządzić. Że zaś parowa łaźnia jest najlepszym środkiem na wypędzenie wszelkiego jadu z organizmu, przeto dr. Sauches nie przesadza bynajmniej, jeśli twierdzi, że łaźnia parowa jest w stanie zrobić zbytecznymi wszelkie leki sporządzone w aptekach. Dr. Buisson posiada długi spis medycznych pism starszej i nowszej daty, które prawdziwość zdania tego potwierdzają. A i dr. Pelletan przytacza kilka przypadków, w których tak zwani „eudowni lekarze“ za pomocą zupełnie niewinnych środków sprowadzają uzdrowienie, wprowadzając mechanicznie chorego w poty, nieraz nawet używszy do tego pieców do pieczenia chleba, jak to robią Moskale.

Gdyby więc — dodaje dr. Buisson — szczerzenie wściekliczny, uskutecznione przez dr. Pasteura, miało mieć swoje podstawy i mogło być nie-

## KUNDUSIA

powiastka

PRZEZ JÓZEFĘ JETMAJER.

(Ciąg dalszy).

Wojtuś rósł i tak dobrze się uczył, że nie trzeba było płacić szkół za niego, a gdy wstąpił do tej szkoły, w której uczą na nauczycieli wiejskich, to dostał nawet zapomogę z funduszów krajowych, a to już wielką było pomocą i dla Kundusi i dla niego. Dosyć, że Bóg widocznie pobłogosławił szczerym zabiegom i pracy Kundusi, i Wojtuś skończył te szkoły, jakie tylko skończyć pragnął. Bo Wojtusia tak wychowywała jego matka, takie mu zasady życia wszczepiała, że Wojtuś nie marzył o dojściu do bagactwa, nie pragnął błyszczeć w świecie między państwem: on chciał tylko najpierw najbliższym się swoim przysłużyć, więc dlatego obrał zawód wiejskiego nauczyciela.

Teraz gdy ukończył szkoły, największem jego pragnieniem było dostać się do rodzinnej wioski, ale z początku nie mógł tego dokazać, bo przeznaczono go do wcale innej, a nawet odległej gminy na praktykę.

W końcu jednak i w tem mu Pan Bóg pobłogosławił, bo właśnie gdy skończył praktykę i został rzeczywistym nauczycielem, zawiadomiono go, że profesor z jego wsi rodzinnej przeniesiony został do szkół w mieście, więc też Wojtuś począł usilnie czynić zabiegi, aby go tam zastąpić. Rada szkolna pamiętając, jak dobrze się Wojtuś uczył, będąc w szkołach, przychyliła się do jego prośby, i Wojtuś po długiej niebytności w rodzinnej wiosce, zawitał do niej, jako pan Wojciech, nauczyciel ludowy.

Skoro tylko przesiedlił się, nie dał matce swej służyć dalej, lecz zapragnął ją wziąć do siebie, mówiąc:

— Dosyć wypracowaliście się matusiu drugim, teraz bądźcie tak dobrzy i zaopiekujcie się moim domem, który też uważajcie za swój własny, bo przecie wszystko co mam, to waszej pracy i troskliwości o mnie jedynie zawdzięczam, więc przykroby mi było, abyście u obcych pozostawać mieli.

Nie mogło być większej radości dla Kundusi, jak przeświadczenie o tej poczciwości syna dla niej i patrzenie na ogólne poważanie, jakie jednał sobie pan Wojciech.

Ksiądz proboszcz szanował go także, lubił jego towarzystwo, i często zapraszał na pogawędkę, która gdy się przedłużała, to pan Wojciech zostawał na herbacie, a ta mu szczególnie smakowała u proboszcza, bo przyrządzała ją zwykle śliczna Anusia, sierota po zmarłej siostrze proboszcza.

Kiedy pan Wojciech odchodził, proboszcz zwykle żegnał go temi słowy:

— A przyjdź panie Wojciechu niedługo, to znów pogawędzimy z sobą.

Pan Wojciech nie dał sobie zaprosin dwa razy powtarzać i przychodził zawsze, ile razy tylko czasu swobodnego znalazł, rozmawiał z proboszczem, a z pod oka śledził pilnie każdy krok Anusi.

Anusia także nie lubiła długo czekać na wizytę pana Wojciecha i gdy przyszedł, witała go bardzo miłutkim uśmiechem, a zagadnięta, kraśniała jak pączek różany.

Proboszcz zauważył, że coś się święci między młodymi, ale udawał, że nie widzi, chcąc ich lepiej wybać.

Po upływie pewnego czasu, młodzi posmutnieli jakos.

skutecznem, a czasem może i źle mieć następstwa, wtedy należałoby zastosować, zwłaszcza przy dość częstych złych skutkach metody leczenia dr. Pasteura, przepis powyższy.

Wystawienie łaźni parowej i urządzenie jej jest łatwe i małe tylko koszta pociągające za sobą, tak samo jak i całe obchodzenie się z urządzeniem w niej kąpieli, że to nawet nie zasługuje aby brać na uwagę.

## Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie krakowskim

odbytej w r. 1887 przez p. Z. Gawareckiego.

Zwiedzanie Kółek rolniczych w powiecie krakowskim rozpoczął p. Lustrator od Woli Justowskiej, wsi położonej pod rogatkami miasta Krakowa, gdzie się odbyło zebranie członków Kółka, na którem przemawiał naprzód ksiądz kanonik Oprzędek, proboszcz na Zwierzyńcu i delegat Kółka na dwa powiaty: krakowski i wielicki. Ks. Kanonik gorąco przemówił naprzód o koniecznej potrzebie zawiązywania Kółek, jakoteż o ważnych korzyściach, jakie ztąd dla ludu wiejskiego wynikają, który powinien bardzo dbać o powodzenie tych stowarzyszeń. Następnie p. Lustrator zwracał uwagę zebranych na rozmaite przedmioty tyjące się rolnictwa, zwłaszcza podmiejskiego, ponieważ wieś Wola Justowska, jakieś to wyżej powiedzieli, leży pod samym Krakowem.

Przewodniczącym tutejszego Kółka jest pan Jan Hercok, budowniczy i miejscowy zarazem dzierżawca, a sekretarzem pan Antoni Lach, nauczyciel. Kółko to odbywa zebrania niedzielne tylko w półroczu zimowem, które przez całą porę letnią nie mogą mieć miejsca, ponieważ w tej porze gospodarze tutejsi jadą w każde święto pod rogatki krakowskie i zarabiają sobie przewożeniem gości miejskich, udających się na spacer na świeże wiejskie powietrze.

Pan Wojciech rzadziej przychodził na plebanię, a Anusia przybladła nawet. Gdy pana Wojciecha dłużej jak zwykle nie było widać, Anusia smutnie siadała z robotką i tęsknie nuciła piosenki. Proboszcza niepokoił ten smutek ulubionej Anulki, to też pilnie śledził usposobienie swej wychowanki. Raz chodząc po ogrodzie, usłyszał tęskną piosnkę, więc zbliżył się i słuchał, jak Anusia śpiewała:

Ach smutno sierocie na szerokim świecie  
Smutno samej być!  
Ni jej kwitnie szczęście, ni weseli kwiecie,  
Po cóż, po co żyć?...

Proboszcz wyszedł z kryjówki, zbliżył się do Anusi, począł rozmawiać trochę o gospodarstwie, a potem raptem zmienił rozmowę i zapytał:

— Kiedy to przypada świętego Wojciecha?

— Dwudziestego trzeciego tego miesiąca — odpowiedziała Anusia, silnie się rumieniąc.

Proboszcz teraz już rozumiał przyczynę smutku, widocznem bowiem było, że Anusia tęskniła za panem Wojciechem, który czy to skutkiem większego zajęcia, czy innej przyczyny, rzadziej teraz przychodził. Proboszczowi, który niezmiernie lubił Anusię, — błysnęła teraz myśl w głowie, z której widać był kontent, bo uśmiechnął się staruszek i rzekł żartobliwie:

— No proszę, jak to ty dobrze pamiętasz, a mnie to już stara parnięć czasem nie dopisuje.

(Dok. nast.)

Grunta w Woli Justowskiej w ogóle są dobre, niziny, chociaż wilgotne i podległe częstym zalewom Wisły. Lud tu pracowity i zamożny, choć z powodu ciągłego dzielenia się gruntu, nie wiele posiada, tak, że największy tu bogacz ma 12 morgów ziemi, reszta zaś gospodarzy miewa po 1 morgu, po 2 lub 3 do 4. Że się jednak dobrze mają, pochodzi to z bliskości Krakowa, gdzie jak zwykle w większym mieście, każdy co chce pracować, może zawsze mieć zarobek. Lud tutejszy nieco za wiele lubi sobie pohulać, nie ulega on wprawdzie pijaństwu, jednakże te pohulanki dużo go kosztują. Ludzie tu inteligentni, otarci już w świecie, a z pomiędzy innych odznacza się gospodarz, dawny wójt, Maciej Waligóra, człowiek rozsądny, którego mowy z przyjemnością można posłuchać.

Główny dochód tutejszej ludności z mleka, ztąd i krowy jej są już z gatunku poprawnego, dobrze utrzymane i dla których zasiewają koniecinę i buraki. Łąk bardzo tu mało mają. Domy też wszędzie porządne, zwykle otoczone sadami.

Pan Lustrator w swem sprawozdaniu powiada, że wyjechał w połowie maja roku bieżącego, przez cały czas prawie codziennie z deszczem się spotykał i dwa razy silny grad padał, który w powiecie wielickim szkody porobił. Urodzaje jednak w ogóle wszędzie widział dobre, choć z powodu ciągłej słyoty, zimna i braku światła, bo słońce rzadko dawało się widzieć, rozwijanie się gospodarskich roślin, a ztąd i żniwo o parę tygodni jest opóźnione w tych czterech podkrakowskich powiatach, które zwiedzał. Dopiero po deszczu ostatni raz spadłym w wigilię św. Jana (23 czerwea) wypogodziło się na szczęście na parę tygodni, tak że koniecinę i łąki bardzo bujne tego roku można było pogodnie posprzątać, jeżeli kto umiał się pośpieszyć.

Z Woli Justowskiej wyjechał p. Lustrator do Morawicy, gdzie dotąd nie ma Kółka, ale mimo to p. Felicjan Szybalski, słynny na całą okolicę gospodarz, co niedziela miewa zebrania gospodarzy w wielkiej sali u miejscowych zakonnic. Na te zebrania nieraz przybywa i 500 z górą ludzi, tak, że nietylko ta duża sala była przepełniona, ale jeszcze i przeddrzwiami i oknami stoją gromady ludzi przybyłych nie tylko z Morawicy i Mnikowa, ale jeszcze i z innych miejscowości sąsiednich.

Pan F. Szybalski zebrania te miewa w jedną niedzielę dla gospodarzy, w drugą dla parobków, w trzecią zaś dla gospodyń wiejskich, o których p. Szybalski jak najskusniej powiada: że dotąd zapominano o wykształceniu ich w gospodarstwie, a przecie dobrze wykształcona gospodyni, to grunt wszystkiego, w czem go też z miejscowego klasztoru w Morawicy zakonnicie bardzo popierają. Ten wykład gospodarstwa domowego dla gospodyń wiejskich, jest to przewyborny i nieocenionej ważności pomysł, zaszczyt przynoszący p. Szybalskiemu, który o ile nam wiadomo, pierwszy dopiero go w Galicyi urzeczywistnił.

Gospodarstwo rolne, zwłaszcza w ostatnich lat dziesięciu, widoczne już u włościan zrobiło postępy, — chwała Bogu, ale nie można tego powiedzieć jednak o gospodarstwie domowem, będącem wyłącznie w ręku naszych gospodyń wiejskich. Są jeszcze naprzykład całe okolice, gdzie na wsi nie znajdzie kawałka chleba dobrze jak należy upieczonego, żeby stanowił posiłek nietylko przyjemnego smaku, ale jeszcze zdrowy i posilający. O innych rzeczach, tyjących się gospodarstwa domowego, już i wspomnieć nieraz nie można, tak są źle i nieumiejętnie przyrządzone. A jednak z tej samej mąki można chleb wybory upiec, jeżeli się wszystko jak należy wykona przy robocie ciasta, co zarówno się stosuje do przyrządzenia wszelkich potraw, jak niemniej i przysposobienia tych wszystkich przedmiotów, do użytku potrzebnych, które należą do zakresu gospodarstwa domowego.

Na podniesienie tego domowego gospodarstwa przez odpowiednie wykształcenie młodych kobiet, aby potem gdy do-

rosną i za mąż pójdą, dobrimi były gospodyniami, zwracano już niejednokrotnie uwagę publiczną na ziemi polskiej. Między innymi możemy przytoczyć hr. Stefana Zamoyskiego, który w dobrach swych w Kórniku w Poznańskim założył szkołę dla dziewcząt, w których praktycznie uczyły się tego wszystkiego, co każda kobieta wiejska znać doskonale powinna, jeżeli potem ma być dobrą gospodynią, to jest przynoszącą szczęście swemu mężowi i rodzinie, i przyczyniającą się do powiększenia dobrobytu i wygody w domu.

A i p. Zygmunt Gawarecki, z którego sprawozdań o lustracji Kółek niniejszy wyciąg podajemy w „Niedzieli“, w dziele swoim „Włościanin polski“, wydanem jeszcze przed 25-ciu laty w Warszawie, powiedział tak na stronie 328: „Gospodarstwo domowe jest jedną z najważniejszych części gospodarstwa wiejskiego, i jeżeli jest niedbale i nieumiejętnie prowadzone, to gospodarz nigdy się nie dorobi, gdyż w domu będzie mu na wszystkim zbywać, i wszystko to marnować się, co on z pola na domowy swój użytek przyniesie. Słusznie też mówi polskie przysłowie: że jeżeli jest gospodyni niedbala, to choćbyś korcami pieniądze do domu znosił, to nie tylko że nie użyjesz dobrego w domu, ale i całe gospodarstwo wkrótce ci zmarnieje“.

Któżby mógł prawdziwości tych słów zaprzeczyć, a mimo to jakże to mało dotąd pomyślano o nauczaniu dziewczyn tego gospodarstwa domowego, które później jak dorosną, same mają prowadzić. Jakkolwiek do niektórych Kółek już należy po parę gospodyń wiejskich, które przybywają na zebrania, to jednak sądzimy, że ważne ulepszenie przeprowadziłyby się przez to w tychże Kółkach, gdyby się znalazło więcej osób chętnych, które idąc za szlachetnym przykładem, danym ze strony p. Szybalskiego, miałyby też chociaż od czasu do czasu dla gospodyń wiejskich praktyczne wykłady o gospodarstwie domowym. Ileżby to przez to zyskał na dobrobycie lud wiejski!

Pan F. Szybalski jest znakomity gospodarz, każdy kto go zna, wie o tem, a może najlepsze świadectwo wydał mu lud wiejski, z Morawicy i z sąsiednich wsi tak tłumnie na jego wykłady o rolnictwie zbierający się, mimo to musimy p. Szybalskiemu jeden zarzut zrobić: że niezawązał dotąd we wsi, gdzie mieszka Kółka rolaiezego. Pojedyncze usiłowania choćby najlepsze, nigdy nie odnoszą takiego skutku, jak wtedy gdy w połączeniu z innymi stanowią jedną wielką całość wiedzącą o sobie. — P. Szybalski mówił p. Lustratorowi, że dla tego Kółka stałego jeszcze nie zaprowadził, że lud w Morawicy jest bojaźliwy! — Doprawdy, ale nie możemy pojąć tego. Czegóż się więc ten lud obawia? — Czyż to nasze Kółka są jakimi tajemnymi towarzystwami? Wszakże one nie tylko są z wiedzą Rządu, ale jeszcze z jego zachęty, gdyż przecie część wydatków Towarzystwa Kółek rolniczych w Galicyi jest z funduszu przez Rząd z Wiednia przysyłanego pokrywaną. Wszakże Zarząd główny przedewszystkiem zaleca, aby każde Kółko zawiązujące się zaraz zawiadomiło o tem miejscowego starostę, który jako gospodarz w powiecie musi wiedzieć, co się u niego robi. — Nasze Kółka też jako najdoskonalsze chrześcijańskie zakłady są popierane przez wszystkich trzech wyznań biskupów i wszystkie konsystorze. — Przytem Kółka nie narażają nikogo na żadne wydatki, boć za lustracje od lat już kilku wykonywane, ani jednego centa żaden z członków nie zapłacił i z pewnością do końca świata nie zapłaci. Jeżeli zaś członkowie Kółka uradzą jaką małą nieznaczającą składkę do złożenia między sobą, to ona użyta jest w Kółku wedle woli tychże członków na prenumeratę tygodniowego jakiego pisma, jak na przykład: „Niedzieli“ będącej organem wszystkich Kółek w Galicyi. Oprócz wydatku na pismo tygodniowe trzeba jeszcze mieć fundusz na lampę i naftę, gdyż w zimie po ciemku nie można przecie miewać zebrania. A wydatki na to tak są małe i nie nieznaczające

gdy je kilka osób ponosi, że złożenie ich w żadnym razie nie jest ciężkie i na uwagę nawet nie zasługuje.

Z Morawicy jadąc p. Lustrator wstąpił do dużej wsi Olszanicy, gdzie miejscowy nauczyciel P. Orzechowski i ks. kanonik Oprządek przyrzekli zawiązać wkrótce Kółko, którego urzeczywistnienia oczekujemy.

W Raciborowicach Kółko liczy 30 członków; przewodniczącym jest tu ks. proboszcz Andrzej Przybyś, a sekretarzem Kółka miejscowy nauczyciel p. Stanisław Szarek, bardzo gorliwy, który uczniów szkolnych tak dokładnie nauczył szczenia drzew owocowych, że w niejednym sąsiednim dworskim ogrodzie, będąc zaproszeni, jak najlepiej poszczepili dzieci.

Prócz zebrania Kółka, które się tu odbywało, zwiedzał jeszcze p. Lustrator gospodarstwa niektórych członków, którzy pragnęli tego, jak między innymi u gospodarza Władysława Radzikowskiego mającego dobrze urządzone gnojowisko, — u Franciszka Kruczkowskiego gospodarza światłego, który między innymi dobrymi urządzeniami, ma też żarna młynkowo zrobione, zapomocą korby obracane; u nauczyciela i sekretarza Kółka wspomnianego P. Stanisława Szarka, — u Józefa Raźnego zamożnego gospodarza i młynarza zarazem, utrzymującego ślicznych rosłych koni 16, krowy z gatunku poprawnego dobrze utrzymywane, od których mleko co dzień się dostarcza do Krakowa w umówione miejsca. Stajnie i gnojowiska są tu pięknie i praktycznie urządzone. Jest tu także zaprowadzony lucernik, na którym się kilka razy kosi zieloną paszę dla krów mlecznych.

(Dok. nastąpi)

## Sprawy krajowe.

**Smutne wydarzenie.** Parę tygodni temu miało miejsce smutne wydarzenie, o którym dopiero dziś chcemy coś powiedzieć, trzymając się ściśle urzędowego sprawozdania zamieszczonego w Nr. 169 rządowej Gazety lwowskiej, a mianowicie:

„Widownią bardzo smutnego zajścia, o którym od kilku dni spotykamy przesadne relacje w tutejszych dziennikach — była wieś Romanówka, w powiecie rudeckim. Fakt jest następujący: Z powodu wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej objawił się w niektórych gminach rudeckiego powiatu opór, który źródło swoje miał we wsi Tuligłowy. Władza, uprzedzona przez posterunek żandarmerji o zuchwałej postawie wszystkich mieszkańców rzeczonyj miejscowości, wydelegowała komisarza powiatowego w asystencyi żandarmerji, dając mu instrukcję, ażeby pouczył włościan o nowej ustawie drogowej i o wykonawczym regulaminie drogowym, a zarazem aby wysledził i przyaresztował głównych podżegaczy do oporu. Równocześnie zawiadomiła polityczna władza powiatowa sądy powiatowe w Komarnie i Rudkach, a nadto prokuratoryę państwową w Samborze o zaszyłych wypadkach, skutkiem czego sąd obwodowy w Samborze wydelegował radcę sądu krajowego, p. Fryderyka Kunzeka, do przedmiotowego dochodzenia sądowego. P. Kunzek udał się w dniu 2 b. m. do Komarna, a wynik dochodzenia zniewolił go do przyaresztowania 9 włościan z gmin: Tatarynowa i Kołodrób. Dnia 6 b. m. zostali ci włościanie odstawieni do sądu obwodowego w Samborze, poczem rozpoczęło się przesłuchanie obwinionych z Tuligłów. Ta czynność sądowa zniewoliła radcę p. Kunzeka do wezwania między innymi także niektórych włościan z Romanówki, ażeby (pod grozą przymusowego przystawienia) zgłosili się w dniu 19 b. m. do sądu powiatowego, w Rudkach w celu przesłuchania ich jako świadków. Gdy atoli wezwanie to nie odniosło żadnego skutku, zarządził radca p. Kunzek przymusowe sprowadzenie kilku włościan przez rudecki posterunek żandarmerji. Wachmistrz posterunku Hayduk, przybrawszy trzech żandarmów, udał się dnia 19 b. m. wieczorem do Romanówki i spowodował przyaresztowanie renitentów

w celu odstawienia ich do Rudek. Ale w drodze zaskoczony został konwój ze wszystkich stron przez mnóstwo włościan, a z tych niektórzy zaopatrzeni byli w kosy i drągi. Włościanie ci zamierzali oswobodzić przyaresztowanych. Wachmistrz Hayduk, który krył tyły konwoju, został zaatakowany z trzech stron; mimo to bronił się energicznie i odpierał przez dłuższy czas bagnetem wymierzone przeciw niemu ciosy.

„Przy ponownym, gwałtownym ataku ze strony włościan, został Hayduk skaleczony kosą w głowę i dopiero ta okoliczność zniewoliła go do użycia palnej broni. Od strzału padł na miejscu główny przywódca ataku, Ilko Sawruk, dwaj inni zaś atakujący, a mianowicie: Stefan Andruchów-Hryciów i Hnat Andruchów-Wasyłów, zostali ranni; jeden z nich otrzymał ranę od kuli, a drugi od bagnetu. Ocalenie swego życia zawdzięcza wachmistrz żandarmeryi Hayduk tylko zimnej krwi i niezwykłej odwadze. Że nie padł pod ciosem kosy zawdzięcza tylko tej okoliczności, iż osłabił cios częściowo, odpierając go bagnetem, a powtóre tej okoliczności, że twarde kask zasłaniał głowę. Po tym smutnym wypadku puciekali zaraz wszyscy atakujący włościanie. Wachmistrz Hayduk pomimo, że był rannym, konwojował osobiście przyaresztowanych renitentów aż do Rudek, pozostawiając trzech innych żandarmów w Romanówce, w celu utrzymania porządku na wsi i wyśledzenia winnych. Oto nagi fakt, który w niektórych pismach lwowskich został przesadnie przedstawiony. Rany Hryciowa i Wasyłowa wcale nie są niebezpieczne. Mikołaj Bidnyk, teść Ilka Sawruka, przywiózł dnia 21 b. m. zwłoki Ilka Sawruka do Rudek i zajął z nimi przed sąd; na furze siedziało jedno dziecko zabitego i dwoje obcych dzieci. Widokiem tym zamierzała wdowa po zabitym, tudzież teść jego wzbudzić współczucie u publiczności. Dokoła wozu zgromadziło się około 40 osób, które, po przemówieniu miejscowego starosty, rozeszły się jak najspokojniej i w największym porządku. Starosta zarządził natychmiastowe pogrzebanie zwłok na cmentarzu rudeckim, przedtem zaś zarządził w drodze administracyjnej obdukcję przez lekarza miejskiego Gizelta, ażeby uzyskać podstawę dla ewentualnie zarządzić się mającej obdukcji sądowo-lekarskiej.

Sekcja i pogrzebanie zwłok Sawruka odbyły się spokojnie. Na drugi i trzeci dzień po katastrofie, tj. w d. 20 i 21 bm., udali się wszyscy zdolni do pracy włościanie z Romanówki do przyległej wsi Podhajczyki i tu zwozili siano do dworu; w tych dniach, w samej istocie nie znajdował się w Romanówce prawie nikt ze zdolnych do pracy, ale już dnia 22 bm. powrócili wszyscy do domów i zapanował w gminie najzupełniejszy spokój, co więcej: do sędziego śledczego zgłosili się dobrowolnie wszyscy dotychczas jeszcze nie przesłuchani świadkowie i winni z Romanówki.

Fakt zabicia Sawruka na miejscu miał w następstwie ten skutek, że najbardziej uporna gmina w powiecie rudeckim, gmina Tuligłowy, zaraz nazajutrz po opisanym wypadku w Romanówce, udała się do rudeckiego Wydziału Rady powiatowej z prośbą o dostarczenie jej druków, potrzebnych do sporządzenia spisów prestacyjnych, w Romanówce zaś samej zapanował n. jzupełniejszy spokój.“

Tyle z urzędowego sprawozdania o tym wypadku, który wszystkich napełnił smutkiem, że podobne zajścia jeszcze w Galicyi mogą mieć miejsce. Co najgorsze, to że wypadek ten pokazał, że są u nas wsie całe, w których gospodarze tak naiwnie sądzą, że jak jakie nowe prawo postanowione zostanie i przez cesarza podpisane, to skoro wieś z drągami i kosami wylegnie, to się sprzeciwić wykonaniu tego prawa może. Co za dzieciństwo takie mniemanie! Cesarz wydał prawo i musi być dla tego wykonane, choćby nawet i niepodobało się komu. Opór zaś nigdy nie dobrego nie może przynieść w podobnych razach, owszem wywoła on zawsze jak najsmutniejsze następstwa, tak jak w Romanówce gdzie przywódca o-

pornych Ilko Sawruk zabity na miejscu został, a dwaj inni ranni. I potrzebaż to było tego?

Kto jednakże wywołał podobne zajście, które musiały się aż śmiercią jednego z nierozważnych przywódców zakończyć, otóż trudno na to odpowiedzieć. Jedni mówią: że opór przeciw wprowadzeniu w życie ustawy drogowej podpisanej przez cesarza, wywołali gospodarze majątniejsi, a to dla tego, ponieważ dotychczas dla braku wyraźnych przepisów, obowiązek odrabiania prestacyi drogowych spychali na uboższych, teraz zaś w razie nieodrabiania szarwarku musieliby się wykupić.“ — Inni powiadają: że to niby jacyś ajenci mieli ludność w rudeckim powiecie pobudzić do tego nierozsądnego oporu, który niechybnie musiał się krwawo zakończyć. Otóż my zupełnie nie wierzymy w żadnych jakichciś tam ajentów. a po prostu sądzimy, że gospodarze nierozumiejący wcale rzeczy, jak zaczęli gadać i wzajemnie dodawać sobie ognia, tak wywołali лихо. Gdyby ci włościanie byli oświeceni ludzie, to by pewnie podpisane przez cesarza prawo przyjęli, gdyż go przecie odrzucić nie można. Ale włościanie w powiecie rudeckim, gdzie jeszcze dotąd niema ani jednego Kółka, najlepiej pokazują, że są ludźmi niewyrobionymi i ztąd też niezdolnymi do spokojnego zastanawiania się nad rzeczami. Gdyby w powiecie rudeckim były założone Kółka, to by lud przez to będąc oświecenzym, pewnie oporu do niczego dobrego niemogącego doprowadzić przeciw nowemu prawu nie przedsiębrał.

Gdzie tylko bowiem są Kółka dobrze prowadzone i gdzie się też przez to lud już wyrobił, tam wszelkie podobne wypadki są wprost niemożliwe. Jako dowód, możemy przytoczyć, że prawie jednocześnie, kiedy to krwawe zajście miało miejsce w powiecie rudeckim, gdzie ani jednego dotąd nie ma Kółka, — to właśnie wtedy w Sokołowie koło Rzeszowa, a zatem w okolicy, gdzie już są liczne Kółka, był zjazd powiatowy, na który przybyło dużo gospodarzy członków Kółek i innych osób, i ci tam sobie spokojnie, jak ludzie, zastanawiali się nad różnymi sprawami, kraju dotyczącymi, a między innymi i nad tą nową ustawą drogową, w której gospodarze wskazywali różne braki i wpływające ztąd niedogodności, i dla tego postanowili wnieść petycję do sejmu o poczynienie pewnych zmian w tej nowej ustawie. Otóż tak robią ludzie oświeceni w państwie konstytucyjnym, to im wolno, gdyż przez to nie wykraczają przeciwko prawu, ani też przeciw bezpieczeństwu publicznemu.

Postępowanie powiatowego zgromadzenia w Sokołowie dowiodło, jak już nie można lepiej, jak są zbawienne w swych następstwach Kółka dla wykształcenia ludności wiejskiej. Postępowanie to jest zarazem nagrodą dla tych wszystkich, którzy starają się o powiększenie liczby Kółek powsiach, oraz o ich coraz to większe rozwijanie się, gdyż pokazuje, że ich usiłowania nie są nadaremne, gdyż przyczyniły się do rozszerzenia oświaty, której brak okazało owo zajście w powiecie rudeckim.

Że tylu ludzi gorliwych stara się o powodzenie Kółek w Galicyi, że rząd daje im zachętę, gdyż i ministerstwo z Wiednia i sejm galicyjski funduszami swemi zasila Towarzystwo Kółek rolniczych, to pokazuje, że wszyscy jednakowo zapatrują się w tym względzie, że tylko rozszerzenie oświaty pomiędzy ludnością wiejską może zabezpieczyć Galicyę, aby podobne zajścia, jak wyżej opisane w Romanówce, nie mogły się u nas powtarzać.

Zawsze więc to będziemy powtarzać, że głównym powodem: że ta nowa ustawa drogowa w niektórych miejscach niechętnie przyjętą została, — jest nieco innego tylko brak tam oświecenzym gospodarzy, którzyby przedewszystkiem, zanim swe zdanie wypowiedzą, dokładnie się wprzód rozpatrzyli w tej nowej ustawie i porównali ją z dawniejszą. Przekonaliby się, że ta nowa drogowa ustawa jest o wiele ko-

rzystniejszą dla gospodarzy od dawnej i wtedyby to sami musieli przyznać, że najważniejsza rzecz jaka się nie podoba gospodarzom w tej ustawie, to że ona jest nowa! Znajduje się bowiem dużo jeszcze ludzi nie tylko na wsi, ale i w mieście, którzy każdą choćby nie wiem jak dobrą rzecz, skoro tylko nowa, — skoro przedtem jej nie było — potępiają ją zaraz i aby usprawiedliwić swoją niechęć do nowości, chwala, że dawne były lepsze, choć to wcale nie prawda.

Niech się jednak gospodarze dobrze zastanowią a przynajmniej, że Wydział krajowy, ta nasza najwyższa autonomiczna władza sprawiedliwie tę nową ustawę drogową, podpisaną przez cesarza, ocenił, skoro o niej tak powiedział:

„Zaprzeczyć trudno, że wymiar obowiązków nowelą drogową unormowanych — o ile dotyczy mieszkańców gmin, jest niższy, aniżeli podług dawniejszej ustawy drogowej. Zamiast bowiem najwyżej 6 dni pieszych, ustanawia rzeczona nowela tylko 4 dni od każdego numeru domu, położonego w osadzie wiejskiej i od każdej rodziny, względnie partyi zamieszkałej w gminie wiejskiej. Ogranicza ona wprawdzie także dawniejszy obowiązek obszarów dworskich do wydawania materiału drewnianego o tyle, że przeciętna wartość materiału wydać się mającego, nie może przewyższać w ciągu roku 5% dodatków do opłacanych przez obszar dworski podatków bezpośrednich, ale nakłada natomiast na rzeczony obszar powinność, do której podług dawnej ustawy drogowej nie były obowiązane, to jest żąda, ażeby obszary dworskie tak samo jak gminy uiszczaly rocznie po 4 dni piesze od każdego numeru domu na tym obszarze położonego. Zresztą, nowela drogową nie wprowadza żadnych nowych ciężarów, gdyż 3% dodatek do podatków bezpośrednich, który tak przez mieszkańców gmin, jakoteż przez obszary dworskie ma być uiszczany na rzecz dróg gminnych, istniał już podług dawnej ustawy drogowej w formie 3% w miarę potrzeby uiszczać się mającej składki pieniężnej.

„A jednak pomimo niższego wymiaru prestacyj drogowych dla mieszkańców gmin i pomimo nałożenia na obszary dworskie, obok prestacyi w materiale drzewnym, obowiązku do prestacyi w robociznie i odjęcia tym sposobem dawniejszej cechy szarwarkom drogowym, do których poprzednio tylko mieszkańcy gmin byli pociągani, objawiła się zaraz w początkach w niektórych gminach kraju dość żywa niechęć przeciw wykonywaniu tej nowej ustawy drogowej.“

## ZE ŚWIATA.

**Z ziem polskich.** I) Z ziemi Polskiej pod Prusakiem. Nauczycieli polskich ludowych Prusacy wysyłają w głąb Niemiec, a na ich miejsce przywożą nauczycieli Niemców, nieumiejących słowa po polsku, aby polskie dzieci uczyli. Świeżo teraz nauczyciel p. Karol Mroczkiewicz dostał wezwanie z rejencji koblenckiej, aby od 1 października b. r. przeniósł się na posadę do „Bendorf“, w powiecie koblenckim. Pan Mroczkiewicz jest tu w Lwówku już bez przerwy 24 lata nauczycielem, zacnym charakterem zyskał szacunek nie tylko u Rodaków swoich, ale i u Niemców i żydów, to też szczerze ubolewamy nad ciosem, który go dotknął.

— Pismo wychodzące w Poznaniu „Orędownik“ zamieściło ciekawy list pewnego włościanina poznańskiego, który bardzo dobre podając rady w tem ciężkiem położeniu narodu naszego pod Prusakiem, tak kończy swe pismo: „Mieszczenie i chłopcy powinni ująć w swe ręce ciężar obowiązków narodowych, a przez ciągłą pracę wyrobić się tak, abyśmy mogli zastąpić tych, którzy dotąd za nas pracowali.“

„Dla tego raz jeszcze pozwolę sobie naszych braci mieszczan poznańskich zawezwać do działania w tym kierunku; na nas, na nasze średnie warstwy patrzy obecnie cały naród

polski, my zaś mieszczenie i chłopcy na prowincyi spodziewamy się przewodnictwa w tej sprawie ze strony mieszczan poznańskich“

— Inny znów włościanin poznański z pod Bydgoszczy, tak pisze o obawie zniemczenia Polaków, w okolicach tego miasta, gdzie cała większa własność prawie już tylko do Niemców należy: „Znając dobrze stosunki narodowościowe okolicy Bydgoszczy i miasta samego, poczytuję sobie za obowiązek wystąpić przeciwko mylnemu zupełnie przekonaniu, jakie w pewnych kołach panuje, a według którego my mieszczenie i chłopcy nie bylibyśmy w stanie sami ratować swej narodowości. Tu u nas w Bydgoskiem duch jest rozbudzony we wszystkich warstwach. Wyrobnicy pod niemieckimi panami nawet wytrwale spełniają swe obowiązki przy wyborach, a ludzie wiejscy, którzy do miasta Bydgoszczy przychodzą i zarabiają tu sobie na chleb jako dorózkarze, tragarze, woznice i robotnicy, odznaczają się duchem polskim. O zniemczeniu tego ludu to już najzagorzalsi germanizatorzy nasi zwątpieli. W składach kupieckich wiele także młodzieży kupieckiej polskiej, a wszyscyśmy zorganizowani, towarzysko żyjemy i wspieramy się wspólnie.“ Mimo tych zapewnień naszych braci, tę jeszcze smutną nowinę musimy donieść z Poznańskiego, że rząd pruski, aby zniemczyć lud polski tamtejszy, wszelkich usiłowań dokłada, a teraz sprowadza nawet katolickich księży, niemieców, myśląc że przez to coś zyska. Lud polski w Poznańskim zostanie Polakami mimo to, ale Kościół katolicki stracić u nas wiele przez to może, coby było nie-szczęściem.

— **Widoki żniw tegorocznych w W. Ks. Poznańskim** są podług zestawienia powiatowych Towarzystw rolniczych przecięciowo bardzo zadowalniające.

— Położenie polskich robotników na pruskim Szląsku staje się z każdym dniem gorsze. W rządowych i prywatnych kopalniach zakazują mówić po polsku i przyjmują tylko takich robotników, którzy po niemiecku potrafią.

Na rozkaz hr. Henckel Donnersmarkowej odprawiono w hucie Falwa i kopalni 290 robotnic, w ich miejsce mają być przyjęci robotnicy niemieccy.

Wielu Górnoślazaków pracuje w Królestwie w walcowni Miłowice, dokąd się udają przez granicę codzien. W południe noszą im żony lub córki obiady. W tych dniach władza rosyjska zatrzymała nagle wszystkie kobiety z obiadami, oświadczając, że odtąd nie wolno im przechodzić przez granicę.

**Z Ziemi polskich pod panowaniem Rosyi** ciągle jedno, ucisk unitów, odsuwanie Polaków od służby, aby ich zastąpić Moskalami, a obok tego kradzieże i napady na porządku dziennym.

— Z Podlasia powiatu białskiego, mianowicie z miasta Kodnia, otrzymał *Dz. Pozn.* list następujący: „U nas przy końcu maja zwoływano Unitów i naczelnik zapytywał ich, czy chodzą do cerkwi. Wszystkich was — mówił im — którzy nie uczęszczacie do cerkwi, wywożę na Sybir.“

Rodzinom tych unitów, którzy są na wygnaniu w gubernii chersońskiej, zapowiedział, że zostaną wywiezieni do gubernii orenburskiej, a ich grunta i sadyby zostały już oszacowane. Z miasta naszego na wygnaniu w gubernii chersońskiej znajduje się dwunastu Unitów. Teraz u nas nikogo nie wywieziono, lecz z najbliższych okolic wywieziono już kilka rodzin. Tych których wywozili, odstawiono do Siedlec do gubernatora, gdzie wydano im paszporta, w których powiedziano, że dobrowolnie przesiedlają się do gubernii orenburskiej, gdyż w domu nie mają z czego żyć i doznają ucisku od ohywateli. Zdaje nam się, że z tych oświadczeń w paszportach można poznać najlepiej, co to są Moskale i z jaką bezczelnością względem nas postępują.

— Pod Inowłodzem, w gub. piotrkowskiej, banda cyganów napadła na domek leśnika w lesie rządowym. Leśnik znajdował się na służbie, w domku zaś była jedynie jego żona. — Pomimo oporu i krzyków biednej kobiety cyganie powyciągali z szaf i skrzynek ubranie i drobniejsze ruchomości, zabrali 25 rs. gotowizny i powiadawszy na wozy, z łupem uciekać zaczęli.

Tymczasem nadszedł leśnik i dowiedziawszy się o napadzie, przebiegł poprzecznymi ścieżkami do sąsiedniej wioski gdzie zebrał włościan, wraz z nimi drogę cyganom zastąpił. Tu, po krótkiej bóje, czepiając się zaprzęgów koni udało się włościanom cały tabor wzięść do „niewoli“ i odstawić do Rawy, gdzie drugi akt tego dramatu odgrywać się będzie przed kratkami sądowymi.

— O zbrodnicy napadzie na kupców z Zagórowa jadących do Łodzi. „Dziennik Łódzki“ otrzymał następujące szczegóły: we wtorek nadedniem. na drodze z Ozorkowa w pobliżu wsi Luśmierz pod Zgierzem, nieznanu rabusie napadli na czterech kupców izraelitów, z miasteczka Zagorowa do Łodzi jadących; zrabowano ich doszczętnie; gotówki zabrali rabusie około 3000 rubli. Jeden z kupców Leib Kleczowski, pobity straszliwie, zmarł tego samego dnia; drugi Szmul Nogacz, otrzymał postrzał w głowę, życie jego jest w wielkim niebezpieczeństwie; dwaj inni odnieśli lekkie rany. Policya prowadzi energiczne śledztwo. — Złoczyńcy ci tej samej nocy tylko później napadli na drugi wóz, lecz kupcy siedzący na nim wystrzałami z pistoletów obronili się szczęśliwie.

III. Co się tyczy wiadomości z ziem polskich pod Austryą będących, czyli z Galicyi, to przedewszystkiem musimy zanotować liczne pożary, po największej części z nieostrożności wynikłe, które tem gorsze skutki miały, że ogromne upały lipcowe wysuszyły drzewo w budynkach, robiąc je przez to łatwo zapalnymi.

— Pożar Sassowa wszczął się skutkiem nieostrożności murarza J. Słomińskiego. Człowiek ten, zajmujący się wyprawdaniem nad dach nowego komina w realności dra. Kałuckiego, zapragnął wypalić papierosa i zapalając go, przy potareciu zapalki, uronił z niej iskrę w strzechę, która niezwłocznie buchnęła jasnym płomieniem. Szkody wyrządzone klęską pożaru obliczają w przybliżeniu na 200.000 zł., ale to tylko szkody w budynkach, nie licząc zapasów zboża, sprzętów, towarów i t. p. Ogólna suma, zabezpieczona w Towarzystwie asekuracyjnym, nie przekracza 40.000 na całe miasto, a od tego potrącić jeszcze trzeba 16.000 zł. na kościół, cerkiew i budynki na plebaniach. Przeszło 300 rodzin pozostało bez dachu i przytułku, osób zaś obliczają na 2000, które skutkiem klęski i zniszczenia do szczytu pogorzałych domów, nie mają gdzie głowy położyć. I to wszystko dla marnego papierosa, którego się chciało jednemu lekkomyślnemu człowiekowi wypalić na słomiannym dachu! Ileż to nędzy i nieszczęścia sprowadziła ta fantazya, na parę tysięcy spokojnych i zamożnych przedtem osób!

— **Bułgarya** Nic nie ma pewnego, co uczyni teraz ksiązę Koburg, obrany księciem bułgarskim. Chciałby chętnie jechać i tron zająć, ale Rosja się sroży, a żadne państwo nie chce go poprzeć otwarciem. W tych dniach jednak będziemy wiedzieć, co ks. Koburg stanowczo postanowi.

— **Francya.** Pod miastem francuskim Nansy, niemiec, niejaki Weissbach, założył sobie fabrykę, w której kilkaset Niemców pracowało. Ponieważ jednak nie dopełnił jakichś formalności więc mu Francuzi zamknęli fabrykę, a robotnikom niemieckim kazali powiedzieć: żeby się w przeciągu 3 dni wykazali z czego żyją, gdyż w przeciwnym razie zostaną za granicę wyprowadzeni. — Z tego powodu Niemcy krzyczą, że to barbarzyństwo pozbawiać chleba spokojnych ludzi, a przecież sami daleko gorzej postępowali, skoro z naszej wła-

snej ziemi wygnali przeszło 30 tysięcy Polaków. Widocznie, że dobry przykład poskutkował gdy Niemcy wyganiaли nas Polaków, bo teraz ich samych znowu wyganiają z Rosji i z Francji.

— **Prusy.** Była tu sprawa o zbieraniu kłosów na cudzych polach i rząd pruski postanowił: że tylko ten może zbierać kłosa, kto ma pismienne pozwolenie od właściciela gruntu.

— **Rosja.** W mieście Moskwie umarł nasz największy nieprzyjaciel, Michał Katkow, dziennikarz, wielkie wpływy na rząd mający, który ciągle doradzał największe i najnieprawdziwsze gwałty przeciw nam Polakom. Umarł sparaliżowany w takich mękach, że same dzienniki moskiewskie pisały: „niech Bóg broni każdego od takich cierpień.“ — Ile razy który ze zbrodniarzy wysilających się na nasze zniszczenie umiera, zawsze jest widoczna karząca go ręka Boska.

Moskale zawarli ugodę teraz o Afganistan z Anglikami, z której ci się bardzo cieszą, choć właściwie tylko Moskale cieszyćby się mogli, bo mocą tej ugody zbliżyli się do Heratu o 11 i pół mil. Co więcej, że nad rzeką Herirund, nad którą leży Herat, uważany za klucz do Indyj, już Moskale zyskali stacją, zajmąwszy perskie miasto Saraks. — Ten Herat, o który tak Moskalom chodzi, jest miasto bardzo starożytne, dawniej pół miliona ludności liczące, potem przez wojny zrujnowane, a dziś ma koło 20.000 ludności. Okolice za to, w której on leży, odznacza się żyzną ziemią, jak najzdrowszem ciepłem powietrzem i wyborną wodę, co w Azji rzadko gdzie się zdarza. Cała okolica ta pokryta jest bardzo słynnemi ogrodami, w których można jeść różne owoce do wyboru i do syta, za co, wedle miejscowego zwyczaju, wysokość opłaty ustanawia się wedle różnicy wagi tego jedzącego, jaką miał przy wejściu do ogrodu i jaką ma przy wychodzeniu.

— Wiadomo, że ostatnie zaćmienie księżycy było u nas niewidzialne z powodu chmur, w Warszawie jednak i w Poznaniu można je było widzieć, gdyż niebo było czyste. — Przypominamy, że 19 sierpnia b. r. zrana, wkrótce po wschodzie, będzie zaćmienie słońca, które w Galicyi wedle okolic miast o takiej porze będzie miało miejsce: we Lwowie największe zaćmienie zacznie się o godzinie 5 minut 42, w Tarnopolu o 5 min. 45 $\frac{1}{2}$ , w Tarnowie o 5 min. 45 $\frac{1}{2}$ , w Krakowie o 5 m. 22 rano.

## Nowiny z kraju.

**Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych** przypomina: że w dniu 5 i 6 września r. b. odbędzie się tegoroczne walne zebranie Towarzystwa w Krakowie, przytem wspólne zwiedzanie wystawy wraz z udzielaniem objaśnień. Z tego powodu Zarząd główny wzywa te Kółka, które jeszcze nie nadesłały spisu członków chcących wzięść udział w walnem zebraniu, aby to jak najprędzej zrobiły. Przyczem zarząd główny zawiadamia, że dotychczas otrzymał odpowiedź dopiero od c. k. kolei państwowej, która przyznała członkom kółek, jadącym do Krakowa, na walne zebranie 50% opustu, czyli bilet za połowę dotychczasowej ceny.

Adres nowy Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych: Lwów ulica Ossolińskich l. 6.

**Kolbuszowa,** w lipcu. Dnia 28 czerwca odbył się w Niwiskach roczny popis dziatwy szkolnej, pod przewodnictwem p. Hippmanna, właściciela sąsiedniej wioski Trześni. Na popisie tym pomimo pilnych, a przez deszcze ciągle zaległych robót, była zebrana prawie cała Rada gminna z naczelnikiem swym Józefem Jemiołą i cała Rada szkolna miejsc. z prezesem swym, Michałem Grabcem. Oprócz tych urzędowych osób, było kilku ojców, kilkanaście matek dziatwy szkolnej. Zamieszkałe tutaj familie żydowskie także licznie były reprezentowane. Popis wypadł świetnie. Odpowiedzi

uczniów pewne, śmiałe, głośne, a nieraz i dowcipne, zdumiewały wszystkich obecnych i wzbudzały podziw. Muszę powiedzieć, że mię zdziwiło ogromne zainteresowanie się ludności tutejszej szkołą, co jest bardzo pocieszającym objawem,

Dalej także uznania godnym jest zajęcie się tą szkołą p. Hippmanowej z Trześni. Pani ta po porozumieniu się z nauczycielem, przyjeżdżała nieraz i 3 razy w tygodniu i uczyła szycia, robót szydełkowych, haftu i różnego, ozdabiającego wiejskie szaty szycia, i dostarczała wszelkiego materiału ze swej szkatuły. Śliczne też postępy porobiły dziewczęta w tej gałęzi nauki, o czem świadczyły wykończone roboty.

**Kalwarya Zebrzydowska.** Za tydzień rozpocznie się u nas koronacja obrazu Matki Bożej w klasztorze OO. Bernardynów. Od czasu podobnej koronacji w Krakowie na Piasku w wiekopomną rocznicę odsieczy wiedeńskiej, dopiero teraz po upływie 5 lat po długich staraniach OO. Bernardynów, popartych gorliwie przez wszystkich biskupów kraju naszego, skłoniła się stolica Apostolska do próśb duchowieństwa i wiernych. Uroczystości poczną się już dnia 7, sierpnia. — Wspomnimy jeszcze o historii tego obrazu według memoriału, przesłanego stolicy Apostolskiej. W Kopytówce, miejscowości odległej niespełna dwie mile w kierunku północnym od Kalwaryi, Stanisław z Porzezia Paszkowski przechowywał w dworskiej kaplicy obraz Matki Bożej z dzieciątkiem Jezus, malowany na płótnie. Już wtenczas oddawano mu cześć szczególną, ale gdy r. 1641 dnia 3. maja obraz Matki Bożej zapłakał krwawymi łzami, postanowiono umieścić go w kościele w Marcyporębie tuż sąsiadującej. W drodze dziwnem zrządzeniem pobłądzono, a wyszedłszy z lasu, ujrzeli klasztor kalwaryjski, gdzie też obraz złożono. Wiadomość o cudownem zdarzeniu, prędko się rozniosła; biskup krakowski Jakób Zadzik polecił osobnej komisji zbadać całe zdarzenie. Wnuk założyciela Kalwaryi Michał Zebrzydowski, zbudował kaplicę z ciosowego kamienia, połączoną z kościołem, na nowy przybytek cudownego obrazu. Odtąd cudowność tegoż nigdy nie ustawała, a tysiące ludzi ciągnie od lat 230 do stóp Matki Bożej. Nie też dziwnego, że OO. Bernardyni dołożyli wszelkich starań, by Leon XIII. zezwolił na uroczystą koronację łaskami słynącego obrazu, której ks. Biskup krakowski 15. sierpnia b. r. dokona.

Korony do cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny i Dzieciątka Jezus w Kalwaryi, już zostały ukończone i oddane w Krakowie do klasztoru OO. Bernardynów. P. Wojciechowski, starszy cechu złotników w Krakowie, wykonał je jak najlepiej, co mu wszysej przy odbiorze przyznali to jednogłośnie. W koronie Matki Boskiej znajdują się następne drogie kamienie: 11 szmaragdów, 9 szafirów, 4 rubiny i 286 brylancików. Na koronie Dzieciątka Jezus jest następujący napis: „Na cześć Matki Boskiej ofiarowali Szlzący do koronacji.“ Dodajemy, że tyle wspaniałą ofiarę uczynili Szlzący austriacy, których ożywia tak silny płomień wiary. Niemaiey znacznemi są składki z prowincyj polskich, dotkniętych uciskiem wiary.

## Rozmaitości

**Lekarze na wsi.** Nieszczęsna choroba dotknęła biednego Wojtka, młodego parobczaka w Markowiźnie w Rzeszowskiem. Świerzb na całym ciele nie dał mu ani chwili spokoju, a nadto pogłoska o tej słabości jego rozszerzyła się po wsi. Dziewczęta uciekały od niego jak od ognia, a nawet Kasia nieboga, z którą już był po słowie, poczyniła coś krewi. Markotno zrobiło się Wojtkowi, chciał się koniecznie wykurować czempredzej. Na wsi nie brak lekarek i lekarzy, na poczekaniu zrobiono konsylium i postanowiono, że Wojtka należy wysmarować gruntownie smołą od stóp do głów, i włożyć do rozpalonego pieca piekarskiego. Lekarzem był stary Wojciech Rębisz, on też wysmarował biednego pacyenta smołą, rozpałił w piecu, jak na chleb, a następnie wygarnął zar.


— Wojtek, liź do pieca i siedź, aż cię wyciągnę za nogi.

Posłuszny Wojtuś, wspomniawszy sobie na Kaškę, wlaźby do piekła, nie dopiero do pieca, toteż po chwili już tylko stopy Wojtka wychylały się z dziury. Stary Rębisz drzemał tymczasem twardo, a przebudziwszy się, wspomniął na Wojtka.

— Wojtek, wyliźno już chroboku.

Wołania nadaremne. Rębisz ciągnie za nogi swego pacyenta, wyciąga na izbę, przerażenie go ogarnia, — przed nim leży biedny Wojtek — ale już nie żywy! Zmarł biedaczysko w skutek pozatykania por skórnych smołą, przez co pot nie mógł zrównoważyć wysokości ciepłoty. Smutny ten wypadek sprawił wielkie wrażenie. Dziwiono się powszechnie, wreszcie zgodzono się na jedno, że stary Rębisz widać w złą godzinę wsadził Wojtka do pieca. — Prokuratora państwa pociągnęła jednak Rębisza, bez względu na złą godzinę, do odpowiedzialności, a przed kilku dniami odbyła się rozprawa główna. Trybunał na podstawie zdania lekarzy, że tego rodzaju kuracja wszędzie na wsi jest praktykowaną, uwolnił Wojciecha Rębisza, choć zgubił biednego chłopaka. Światła! światła potrzeba u nas po wsiach, żeby ludzie nie mający pojęcia, nie zajmowali się leczeniem ludzi, gdyż wypadki śmierci są za częste u nas z tego powodu.

Główny skład roślin.



**J. STACHIEWICZ.**  
GŁÓWNY SKŁAD  
**NASION i ROŚLIN**

Główny skład nasion.

we Lwowie, przy placu Maryackim L. 11.

Oszczędzólniony na wystawach krajowych medalami państwowemi zasługi, za zdrowe piękne okazy nasion

poleca: całkiem świeżego zbioru nasiona jarzyn, kwiatów, traw, roślin pastewnych, konicyny krajowej i oryginalnej, lucerny francuskiej: Nasiona leśne, krzewów itp.

Drzewa owocowe i dla ozdoby parków róże, georginie jakoteż wszelkie rozsady jarzyn i kwiatów.

Od września do końca grudnia Cebulki kwiatowe t. j. Hyacenty, Tulipany, Narcyzy, Tacety, Jonskliwe, Krokusy, Lilie itp.

Oraz w każdej porze roku bukiety i gierlandy ze świeżych, sztucznych i zasuszonych kwiatów. Za zdatność kielkowania wszystkich nasion reczy bezwarunkowo. (—26)

Cenniki rozsyła na żądanie franco.

### Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi															
	Kraków		Lwów		Tarnopol		Jarosław		Przemyśl		Rzeszów		Tarnów			
	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do		
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszonica . . . . .	9 30	9 80	8 70	8 85	8 20	8 95	8 30	9 —	8 50	—	7 80	8 30	—	—	8 65	—
Zyto . . . . .	6 20	6 70	5 25	5 85	5 —	5 60	5 35	5 85	—	—	5 50	5 80	5 —	—	5 75	—
Jęczmień . . . . .	5 50	6 —	4 75	5 75	3 60	5 —	4 —	5 75	4 50	5 —	5 30	—	4 50	5 25	—	—
Owies . . . . .	5 50	5 75	4 —	4 30	4 —	4 50	3 60	4 35	4 —	4 75	4 80	—	4 —	4 32	—	—
Kukurudza . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch . . . . .	—	—	—	—	4 50	7 —	4 75	7 —	5 —	7 —	—	—	6 50	5 —	6 50	—
Tatarka . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Konieczyna . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włosc za 100 zadają 50 dają 41. Za rubla rosyjskiego papierowego 5% „ „ „ „ 100 „ — „ —. płać 1 zł 9 ct.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 17.

### Fabryka nawozów sztucznych Schönberga i Fränkla w Krakowie

dolecą P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i włościanom, pod uprawę wiosenną i jesienną

## MAKĘ KOŚCIANĄ parowaną

i wszelkie wyroby nawozów sztucznych, z poręczeniem zawartej ilości żywności roślinnych po cenach umiarkowanych.